

# Francuskie zlecenie

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016  
Text © by Anna J. Szepielak 2016

Wydanie zmienione i poprawione,  
pod zmienionym tytułem (dawniej: *Zamówienie z Francji*).

Projekt okładki *Anna M. Damasiewicz*

Zdjęcia na okładce:

© Photobac | Dreamstime.com

© typhoonski/iStock.pl

© Lena\_Zajchikova/iStock.pl

Wszystkie postaci i wydarzenia przedstawione w powieści są fikcyjne.

ANNA J. SZEPIELAK

# Francuskie zlecenie

NASZA KSIĘGARNIA



## Prolog

– Dziedziczka! – krzyknęła radośnie stara akuszerka. – Jasnie pani powiła dziewczynkę!

W uścisku doświadczonych dłoni trzymała pulchne różowe ciało.

– Dziedziczka? Bogu Najwyższemu niech będą dzięki – szepnęła z ulgą położnica.

Córka! Taka córka to prawdziwy dar Niebios! Poród był bardzo ciężki, ale młoda matka myślała już tylko o tym, że wypełniła swój obowiązek i przeżyła. Miesiące niepokoju oraz długich nocnych modlitw wreszcie się skończyły. Teraz zyska szacunek nestorki rodu i będzie mogła żyć spokojnie w tej dziwnej rodzinie, w której z utęsknieniem wyczekiwano narodzin córek, a nie synów.

Drżąc ze zmęczenia, młodziotka kobieta uniosła się na łokciach, by zobaczyć dziecko, ale natychmiast opadła bez sił z powrotem na haftowane poduszki. Jej drobna twarz o łagodnych rysach zniknęła w półmroku rozpraszonym przez migotliwe światło świec i ognia buzującego na kominku.

W niewielkiej komnacie panował nieznośny zaduch. Kobieta powolnym gestem odgarnęła ze spoconego czoła kosmyki czarnych włosów i zwilżyła koniuszkiem języka wysuszone wargi.

– Pokażcie mi córeczkę – słaby głos ledwie przebijał się przez płacz noworodka i świst zimowego wiatru za oknami. – Chcę ją zobaczyć – prosiła, lecz służące ją ignorowały.

Długo wyczekiwane narodziny kolejnej dziedziczki staro francuskiego rodu dla nich także były świętem. Oznaczały nie tylko uczyty, zabawy i podarki od jaśnie państwa, były również gwarancją spokoju i stabilizacji w ich małym świecie. Od siedemdziesięciu lat w rezydencji nie narodziła się sukcesorka, dlatego moment ten wart był zapamiętania.

Uwaga wszystkich kobiet skupiła się na dziecku, które obmywała akuszerka. Gdy skończyła, ostrożnie zawinęła noworodka w jedwabny pled i bardzo z siebie zadowolona podeszła do siedzącej przy kominku sędziwej damy.

Delikatnie i z szacunkiem złożyła wrzeszczący tobolek na jej kolanach.

Służące, zachowując pełen szacunku dystans, ciekawie wyciągały w jej stronę głowy, aby przez koronki i jedwabie dojrzeć słynne rude włoski na główce nowo narodzonej dziewczynki.

– Moja prawnuczka – stwierdziła z dumą matrona. – Spadkobierczyni! Urodzona w Roku Pańskim tysiąc siedemset siedemdziesiątym trzecim. – Ostrożnie pogładziła różowe czółko.

Dziecko momentalnie się uspokoiło. Otworzyło zapłakane oczy.

– A toż co?! – niespodziewany okrzyk zdumienia wzbudził dreszcz wśród zgromadzonych w pomieszczeniu kobiet.

Światło ognia krwawym błyskiem prześlizgnęło się po kosztownym rubinowym pierścieniu damy, gdy jej pomarszczona, koścista dłoń zawisła w bezruchu tuż nad główką

noworodka. W tej samej chwili od strony łoża rozległ się głośny jęk.

Leżąca wśród zmiętej pościeli matka dziecka skrzyła się spazmatycznie, a jej białe dłonie zacisnęły się z bólu na koronkach poduszek.

Akuszerka, odtrącając pokojówki, natychmiast rzuciła się w kierunku łoża. Wystarczył jej rzut oka, by pojąć, co się dzieje. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, rozpaczliwy skowyt bólu zagłuszył jej słowa.

– Jaśnie pani...!

Przerażająco czerwona plama na prześcieradle powiększała się z każdym ułamkiem sekundy. W komnacie zapanał chaos.

## Rozdział 1

### Sobota

– Słuchasz mnie? – Korpulentna blondynka z irytacją rzucała plik papierów na biurko Ewy. – W ogóle nie myślisz o swojej karierze. Chcesz do końca życia ślęczeć przed komputerem, poprawiając to, co inni spartolili?

– Jola, o co ci chodzi?

– Dlaczego obrabiasz zdjęcia za Tomka?

– Bo mnie poprosił. Klientce zależy na czasie.

– A jemu co? Rączki odebrało?

– Pojechał do parku na sesję z psami.

– To mogłaś wziąć tę sesję zamiast niego. Masz talent, dziewczyno, a dostajesz zlecenia głównie na gazetki do supermarketów. I to jest wyłącznie twoja wina!

– Przecież fotografia produktowa to moja działka – westchnęła zniechęcona.

– Owszem, ale kiedy się trafiła oferta na zdjęcia biżuterii i damskiej bielizny, to szef chapnął ją dla siebie i nic nie powiedziałaś.

– Jola, proszę cię. Przecież wiesz, jak jest. – Ewa oderwała zmęczony wzrok od monitora. – Nie mam wpływu na przydział zadań.



– Bo w ogóle nie walczysz o swoje! Przez ciebie trudniej mi panować nad tymi męskimi szowinistami. – Jola zmysłowym gestem odgarnęła z ramienia długie platynowe loki. – Ja ich przyciskam, a ty odpuszczasz. I kołowacieją od tego.

Nieznaczny uśmiech rozjaśnił drobną, piegowatą twarz Ewy.

– Ty masz z nimi jakieś trudności? Nie wierzę – stwierdziła kpiąco.

Oficjalnie Jola była tylko sekretarką, lecz dzięki umiejętności łączenia feministycznych poglądów z kobiecym urokiem i zmysłowością stała się kimś w rodzaju szarej eminencji, której wpływom potulnie ulegał nawet roztartagniony szef.

Introwertyczna Ewa zazdrościła koleżance przebojowości, ale jak wszyscy pracownicy doceniała, że właśnie dzięki niej firma miała tak dobrą pozycję na rynku. Wygadana, emanująca seksapilem blondynka potrafiła nie tylko owinać sobie wokół palca każdego nowego klienta. Umiała także dopieszczać stałych zleceniodawców, żeby przez myśl im nie przeszło zrezygnowanie z usług firmy. Jola знаła się na księgowości, kadrach, ubezpieczeniach, prawie pracy i wielu innych sprawach, z którymi niefrasobliwy przełożony zupełnie sobie nie radził. Jeśli pojawiał się jakiś problem, wszyscy biegli po ratunek właśnie do niej, a ona zawsze znajdowała rozwiązanie.

Krażące po firmie plotki o prywatnych relacjach Joli z szefem nie tylko jej nie szkodziły, ale dodatkowo podnosiły jej status. W czasach pogłębiającego się bezrobocia każdy pracownik traktował ją jak narzeczoną monarchy, która w odpowiednim momencie sama włoży koronę na głowę.

Tylko Ewa, jako jedyna poza nią kobieta w firmie, pozostawała z Jolą w typowo koleżeńskich relacjach. Mogła sobie pozwolić na zupełną szczerłość, a nawet na marudzenie, co w ostatnich miesiącach zdarzało się jej coraz częściej.

– Nie zmieniaj tematu – odparła niczym niezrażona sekretarka, w której filigranowa Ewa zawsze budziła opiekuńcze instynkty. – Ile razy ci tłumaczyłam, że powinnaś im pokazać, co potrafisz? A ty co? Nic.

– Co mogę zrobić, skoro nie dają mi się wykazać?

– Nie denerwuj mnie! Osobiście trułam głowę szefowi, żeby ci dał tę robotę na weselu burmistrzówny. A dzisiaj się okazało, że zlecenie dostał Jacek. Taki dureń, a sprzątnął ci sprzed nosa niezłą fuchę.

– E tam! – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Nie zależało mi. Samej i tak by mnie szef nie puścił, bo nie ma do mnie zaufania.

– Nawet jako asystentka mogłabyś się wreszcie wykazać.

– Akurat! Skończyłyby się na tym, że dźwigałabym sprzęt i oganiała się od wątpliwych uroków burmistrza i jego VIP-ów po paru głębszych. Niech ich Jacek zabawia. Jest świetnym wazeliniarzem.

– Gadane to on ma, ale na tym kończą się niestety jego kwalifikacje – przyznała Jola kwaśno. – Fotograf z niego jak z koziej dupy trąba. Ciągłe coś zawala i muszę świecić za niego oczyma. Gdyby nie był siostrzeńcem Władka... to znaczy szefa. – Odchrząknęła. – Już dawno bym go stąd wygryzła. Pasożyt cholerny!

– Joluś, daj spokój. Nie mam dziś nastroju na twoje wymówki, padam ze zmęczenia. – Ewa sięgnęła po filiżankę

stojącą obok klawiatury i upiła łyk zimnej kawy, krzywiąc się przy tym niemilosiernie.

Była to już czwarta kawa w tym dniu i być może dlatego smakowała jak czarna trucizna, wywołując tylko skurcz żołądka.

– No właśnie o tym mówię. Marnujesz zdrowie przy tych pierdołach. – Jola machnęła w kierunku komputera dłonią ozdobioną długimi tipsami i mnóstwem złotych pierścionków. – Dlaczego, do diabła, orzesz tu sama jak chłop pańszczyźniany?

Ewa znów wzruszyła ramionami. Pracownia już dawno opustoszała, bo wszyscy jak zwykle skorzystali z nieobecności szefa i wymknęli się po angielsku, chcąc przedłużyć sobie weekend choć o parę godzin. Ją zatrzymało poczucie obowiązku i nie miała ochoty tłumaczyć się z tego przed koleżanką.

Jola stała jednak przy biurku niewzruszona niczym starożytny obelisk egipski albo gotycka katedra i doskonale wiedziała, kto pierwszy straci cierpliwość.

Po minucie bezproduktywnego gapienia się w ekran komputera Ewa skapitulowała.

– Błagam cię, zostaw mnie samą – poprosiła. – Muszę to skończyć.

– Inni też mieli robotę, a już dawno wyszli.

– Urwali się, bo pewnie mieli więcej drobniaków niż ja. – Ewa uśmiechnęła się blado. – Mnie do pierwszego została stówa, więc nie mogę wesprzeć dzisiaj twojej puszczałki.

Jola krytycznie pokręciła głową. Nie rozbawił jej ten żart.

Pełna życiowej energii kobieta w wolnym czasie oddawała się wolontariatowi, ponieważ była znakomita w wy-

ciskaniu pieniędzy nawet z najbardziej opornych obywateli. Podczas jednej z akcji na rzecz chorych dzieci poznała Ewę, która wtedy pracowała jeszcze w szkole. To właśnie ona nieświadomie podsunęła Joli myśl o zbiorce w miejscu pracy. Od tej pory każda uprzejmość czy przysługa ze strony sekretarki kosztowały współpracowników dziesięć złotych, które z uśmiechem na ustach wrzucali do specjalnej puszeki, traktując to jak dobrą inwestycję.

Szef początkowo patrzył na te poczynania krzywym okiem, ale szybko uległ perswazji Joli, która w sobie tylko znany sposób przekonała go do uczestniczenia w działalności charytatywnej. Musiała na tę okoliczność przydziać się w zapach nowych, kosztownych perfum i czerwoną garsonkę, która zawsze robiła na mężczyźnie piorunujące wrażenie, ale potraktowała to jak element wojennej taktyki. Bitwa została wygrana: Jola postawiła na swoim, a puszczałka regularnie zapełniała się datkami od pracowników, szczególnie w soboty, gdy każdy chciał wyjść z pracy wcześniej niż zwykle.

– Przestań mi tu pieprzyć, moja droga – burknęła do Ewy.  
– Czy kiedykolwiek musiałaś kupować moją lojalność?

Kobieta spojrzała na nią skruszona.

– Przepraszam. Nie wiem, co gadam. To z głodu.

Już od dawna czuła, że pusty żołądek skręca się jej w pętelkę, ale poczucie obowiązku gniotło bardziej niż hipotetyczne wrzody.

– No właśnie. Kończ to i idź wreszcie coś zjeść. Tylko najpierw podpisz mi szybciotko te papiery.

– Co to jest?

– Rozwiązanie wszystkich twoich problemów.

– Doprawdy? Moje trzy życzenia do złotej rybki?

– Prawie. Zamiast siedzieć godzinami w Photoshopie, pojedziesz na przyjemną delegację z dobrym jedzeniem i ładnymi widokami. Takimi jak lubisz.

– Jaką delegację?

– Co za różnica? Jest ciekawa robota do wykonania, a przy okazji zarobisz kupę kasy.

– A możemy o tych fantazjach pogadać później? Nie mam teraz do tego głowy.

– Żadne później! Już osiemnasta, a ja muszę oddzwonić do klientki, że wszystko załatwiłam. Inaczej pójdzie do konkurencji. No już, podpisuj.

– Ale...

– Żadne: ale! To cud, że klientka przyszła, kiedy szefa nie było, i sama się nią zajęłam. Muszę jeszcze dzisiaj zawieźć mu tę umowę do zatwierdzenia – paplała z energią. – I załatwić mnóstwo innych spraw.

– I tak nic z tego nie będzie – westchnęła Ewa.

Doceniała starania Joli, ale była przekonana, że koleżdy wygryzą ją z interesu natychmiast, gdy dowiedzą się o tym zleceniu. Łatwiej było więc odpuścić już na starcie, niż znosić tygodniami wymówki, że usiłowała sobie załatwić robotę za ich plecami. Nie miała złudzeń, że jej zgoda jest bez znaczenia.

Ostatnią rzeczą, jakiej by się spodziewała, był fakt, że kiedyś zrazi się do tego zawodu, tak samo jak rozczarowała się pracą w szkole.

Fotografia była jej pasją od dzieciństwa. Dom rodzinny obwieszony był portretami rodziców, braci, wujków, kuzy-

nek tudzież innych atrakcyjnych fotograficznie krewnych, którzy pozwolili uwiecznić się na kliszy.

Ewa była fotograficznym samoukiem, ale bardzo gorliwie uzupełniała wiedzę, czytając wszystko, co tylko wydano w Polsce na ten temat, i eksperymentując z każdym nowym aparatem, jaki udało się jej zdobyć.

Rodzina, w której nie brakowało indywidualistów, długo wykazywała daleko posuniętą tolerancję dla artystycznego hobby dziewczynki. Dlatego nikt nie poczuł się urażony, gdy na pewnych imieninach ojca dwunastoletnia Ewa z dumą zaprezentowała wystawę zdjęć pod wspólnym tytułem *Rodzina od kuchni*. Czarno-białe fotografie przedstawiały między innymi niepokojąco uśmiechniętą szczękę dziadka leżącą na nocnym stoliku, nieprzyzwoicie wielki biust ciotki schylającej się do zadymionego piekarnika, obrzydliwą krostę na czole brata, zajmującą niemal cały kadr, oraz przepastne czarne dziury w nosie śpiącego wuja, zarośnięte jak gęsta dżungla.

Jej wysiłki zostały nagrodzone umiarkowanie przychylnymi komentarzami, bo wszyscy wiedzieli, że ta nieco dziwacznie ukierunkowana makrofotografia pochłaniała ją wtedy bez reszty.

Niestety, ostatnie zdjęcie, które pokazała, zebrani przyjęli potępiającym milczeniem. Zbliżenie damskiej dłoni wyciągającej z torebki paczkę prezerwatyw, było jednym z mniej udanych kadrów, lecz nie to wzbudziło największe emocje. Wszyscy zorientowali się, że smukłe palce z osobliwym czarnym manikiurem i pierścionkiem z trupią czaszką należały do szesnastoletniej kuzynki Ewy – Marty. Odkrycie to w dość nieprzyjemny sposób zakończyło rodzinne spotkanie.

Wskutek awantury, jaka wybuchła, Ewa roztropnie, choć niechętnie zgodziła się z sugestią rodziców, że „elementy ludzkie” nie są tak interesujące, jak się jej pierwotnie wydawało. Zdenerwowanej matce solennie obiecała, że od tej pory zajmie się wyłącznie fotografią przyrodniczą.

Na szczęście nowy temat ją wciągnął. Nawet po latach całymi miesiącami oszczędzała pieniądze z pensji, którą dostawała w szkole, by w wakacje zaszyć się gdzieś w malowniczej głuszy z plecakiem pełnym sprzętu fotograficznego. Impresjonizm grał jej w duszy na całego. Czowała się wolna i szczęśliwa, gdy mogła biegać w mokrych od rosy butach po łąkach, wąwozach, lasach czy połoninach i łapać w obiektyw dzieła natury, przeradzające się później na jej fotografiach w coś zaskakująco oryginalnego w swej prostocie i szczerości.

W tych wyprawach towarzyszył jej początkowo nowy chłopak, Jurek, zanim nie odkrył, że komary i brak łązienki zdecydowanie źle wpływają na natchnienie, którego szukał w przyrodzie. Na co dzień pracował jako nauczyciel muzyki, lecz w wolnych chwilach zawzięcie komponował utwory dla swojego zespołu. Ewa szybko zaakceptowała fakt, że każdy artysta potrzebuje innych warunków do tworzenia, dlatego nie miała do Jurka żalu, gdy zrezygnował ze wspólnych wyjazdów.

Ta znajomość, początkowo fascynująca, nie układała się jednak najlepiej. Ewa sądziła, że głównym powodem spadku temperatury ich uczuć był ciągły brak czasu. Choć pracowali w tym samym gimnazjum, mijali się całymi tygodniami, obciążeni obowiązkami zawodowymi.

Męczyło ją również to, że w pracy musieli ukrywać swój związek. Trafili do małej wiejskiej szkółki, która nie by-

ła zbyt przyjaznym miejscem dla „obcych z miasta”. Proszym rozwiązaniem wydawało się zatem unikanie wszelkich plotek, które naraziłyby ich na nieprzyjemności ze strony apodyktycznej dyrekcji i lokalnego środowiska. Tak przynajmniej twierdził Jurek.

To wszystko sprawiało, że czasem w głowie Ewy rozlegał się dzwonek alarmowy: jakieś niesprecyzowane przeczucie żądało od niej zastanowienia się nad własnym życiem, zarówno prywatnym, jak i zawodowym.

Ewa lubiła uczyć, ale miała powyżej uszu bałaganu panującego w oświacie, który według niej z edukacją młodzieży nie miał nic wspólnego. Odsuwała jednak od siebie te wątpliwości, choć uważała, że coś powinna zmienić, bo każdy dzień przynosił nowe rozczarowania.

Gdy po kolejnym w jej karierze uroczystym zakończeniu roku szkolnego musiała tradycyjnie zostać na obowiązkowych imieninach dyrektora, nie spodziewała się, że właśnie nadszedł czas na te zmiany.

Przez przypadek uwieczniła na fotografii „elementy ludzkie”, które w ferworze burzliwej dyskusji chlusnęły w twarz wysokoprocentowym drinkiem innym zacierzwionym „elementem ludzkim”. Zniesmaczona Ewa z trudem patrzyła na to, co się później działo przy stole w szkolnej stołówce, i zazdrościła choremu na grypę Jurkowi, że nie musi brać udziału w tej awanturze. Najgorsze wydarzyło się jednak dopiero, kiedy wrzaski ucichły. Ktoś przypomniał sobie niespodziewany błysk flesza i kilka par oczu podejrzliwie spojrzało na aparat, którym Ewa na akademii robiła zdjęcia do szkolnej kroniki. Ku swojemu zdumieniu usłyszała nagle kategoryczne żądanie oddania szpiegowskiego sprzętu. Zdenerwowana kobieta zaprotestowa-



ła, przypominając, że to jej prywatna lustrzanka, a wtedy polecono jej publicznie wyczyścić kartę pamięci, bo „jak nie, to bardzo tego pożałuje”.

– Chyba chce pani zdać ten egzamin na kolejny stopień awansu, a może nie? – usłyszała.

Zatrzęsło nią. Ta jedna dramatyczna chwila, kiedy nieco zamglone spojrzenia kilkunastu osób wpatrywały się w nią ze złośliwą ciekawością i czekały na reakcję, wystarczyła jej do podjęcia decyzji o zmianie zawodu.

– Wiecie co? Mam już dość tego całego cyrku! – warknęła. – Żegnam!

Trzaśnięcie drzwiami nie przyniosło jej ulgi. Była zbyt wzburzona, by pomyśleć, że mogłaby po prostu zatrudnić się w innej szkole. Czuła potrzebę radykalnych zmian.

O dziwo, poszło łatwiej, niż sądziła. Dzięki informacji od Joli dostała pracę w prywatnej pracowni fotograficznej, która właśnie szturmem zdobywała lokalny rynek. W ofercie firmy były zarówno tradycyjne sesje indywidualne, jak i fotografia modowa, produktowa, kulinarna, zdjęcia wnętrz i architektury, fotoreportaże, sesje rodzinne, narzeczeńskie i inne.

Ewa była wniebowzięta. Ukończyła kolejny kurs fotografii cyfrowej i miała nadzieję zdobyć solidne doświadczenie. Wierzyła, że przy takiej rozpiętości usług nawet dla początkującej pracownicy znajdzie się wiele ciekawych zleceń, które pozwolą jej doskonalić umiejętności. Wydawało się jej, że od tej chwili będzie widzieć wokół siebie tylko uśmiechnięte twarze ludzi; że będzie im sprawiać przyjemność, uwieczniając ważne w ich życiu momenty.

Kiedy zdołała sprzedać lokalnemu wydawnictwu dwa zdjęcia do kalendarza botanicznego, była zachwycona i za-

częła skrycie marzyć o własnym albumie oraz prawdziwej wystawie.

Dopiero po roku zorientowała się, że konkurencja w branży jest olbrzymia, a codzienna praca polega głównie na podlizywaniu się klientom i retuszowaniu ich zdjęć. Była zdumiona tym, jak wielu spotykała zakompleksionych, a jednocześnie roszczeniowych ludzi. Musiała nawet niechętnie zgodzić się w duchu ze swoim pyszałkowatym kolegą Jackiem, który oznajmił kiedyś na firmowym bankiecie, że technika cyfrowa to operacje plastyczne dla ubogich.

– Teraz kiedy ze zdjęciem można zrobić niemal wszystko, nie ma sensu katować się na siłowni – stwierdził rozbawiony, machając kanapką z łososiem przed nosem zde gustowanej Ewy. – Jesteśmy właściwie lepsi od psychoterapeutów. Sprawiamy, że ludzie od samego patrzenia na swoje poprawione zdjęcia mają wyższe poczucie własnej wartości. Wrzucają to potem do netu i mogą szpanować przed znajomymi. Brakuje ci zębów? Dorobimy w Photoshopie! Masz pryszczę? Usuniemy bez skalpela! Ważysz sto pięćdziesiąt kilo? Odchudzimy cię w minutę! – wykrzykiwał rozbawiony. – Jesteśmy cudotwórcami!

– Szkoda tylko, że rozumu nie przybywa od takiego gapienia się na swoje zdjęcia. A to przydałoby się niektórym baranom – odparła znacząco Jola, która była najmniej zakompleksioną osobą, jaką kiedykolwiek Ewa poznała.

– Hej! Ziemia do Ewki. Jesteś tu jeszcze? – Jola wyrwała ją z zamyślenia.

– Co? No jestem, ale usiłuję pracować.

– A ja chciałabym już pozamykać. Mam plany na wieczór.

– To zostaw mi klucze i idź – odparła łagodnie. – Pogadamy w poniedziałek.

– Oszaleję przez ciebie, dziewczyno! Dostaniesz klucze, jeśli weźmiesz tę sesję. Podpisuj.

– Ależ ty jesteś uparta! Co to właściwie za zlecenie?

– Coś ekstra. Dostaniemy niezłą sumkę, jeśli klientka będzie zadowolona. Potrzebuje zdjęć do katalogu reklamowego i na stronę internetową swojej kwiaciarni. To robota idealna dla ciebie: wnętrza, kwiaty i przyroda. Klientka mówiła, że chce fotografii z kobietą duszą.

– Naprawdę? – Oczy Ewy rozbliły się zachwytem, ale zaraz potem przygasły. – Jolka, jesteś szalona, jeśli sądzisz, że szef zgodzi się dać mi to zlecenie. Sam będzie chciał je wziąć.

Ewa lubiła właściciela firmy, bo nikogo się nie czepiał, a nawet od czasu do czasu dawał premię. Często jednak zagarniał dla siebie najciekawsze projekty, bo mimo całej swojej poczciwości ślepo wierzył w to, że jako dyplomowany mistrz fotografiki jest we wszystkim najlepszy.

Jola uśmiechnęła się, słysząc zwątpienie w głosie koleżanki.

– Będzie chciał, ale nie weźmie – stwierdziła. – Po pierwsze, mam swoje sposoby na załatwianie z nim takich drobiazgów. A po drugie, klientka wyraźnie pytała o ciebie.

– Naprawdę? Jak to?

– Nie wiem. Ona chce kobietę fotografa, a sama wiesz, że to się często nie zdarza. Postawiła właśnie taki warunek i szef nie może tego zignorować. W jego imieniu zapewniam ją, że nie musi już szukać innego zleceniobiorcy, bo zapewnimy jej usługę na najwyższym poziomie i dokładnie według życzeń. To zlecenie możesz wziąć ty albo nikt.

– Dziwne to jakieś. – Ewa się zawahała. – Nie uważasz?

– E tam! Może sądzi, że do kwiatów bardziej pasuje kobieca wrażliwość? A może już się wcześniej nauzerwała z jakimiś fotografami i ma dość. Patrząc na naszego Jacusia, wcale bym się temu nie dziwiła.

– No nie wiem. – Ewa była tak zmęczona, że w tej chwili marzyła tylko o kolacji i spaniu, a nie o jakimś wyjeździe. – Kiedy się chłopcy dowiedzą, nie dadzą mi żyć.

– Czy ty słyszysz sama siebie, do cholery! Masz, podpisuj to, bo już mi nogi w dupę wchodzą od tego czekania. – Zniecierpliwiona kobieta wcisnęła Ewie do ręki długopis. – Z tobą jest gorzej niż z dzieckiem!

– No już dobrze, nie wściekaj się. To i tak nie ma znaczenia.

– Nareszcie! – Jola przez moment uważnie śledziła ruch długopisu, po czym wyciągnęła z kieszeni telefon komórkowy. – Szefie, będę za pół godziny – powiedziała do słuchawki, ponętnie modelując głos. – Trafiła się ważna umowa do podpisania... Szczegóły to już osobiście ci naświetlę, ale chyba nie wątpisz w moje starania. Wszystko już zorganizowałam... Będę niedługo. Pa – rzuciła ciepło, rozłączyła się i spojrzała na rozbawioną Ewę. – Czemu się śmiejesz? Załatwione. Reszta to czysta formalność.

– Naprawdę sądzisz, że się zgodzi?

– Ja nie sądzę, ja mam pewność. Jest mi coś winny za to wesele burmistrzówny.

– Ale...

– No co znowu?

– Myślisz, że... dam radę sama? Że was nie zawiodę? – spytała Ewa cicho, a Jola wreszcie pojęła jej wcześniejsze opory.

– Kobieto, stanowczo brak ci wiary w siebie. Pewnie, że dasz radę. Po tym zleceniu zmieni się całe twoje życie, zobaczysz.

Tanecznym krokiem odwróciła się na różowych szpilkach i ruszyła do drzwi, kołysząc szerokimi biodrami.

– Jedź do domu się pakować – dodała jeszcze od niechcenia. – Zatwierdzoną umowę i delegację podrzucę ci jutro na lotnisko. Klucze zostawiam w sekretariacie.

– Jutro? Chwileczkę! Jakie lotnisko? Gdzie jest ta kwaciarnia?

Jola zatrzymała się w progu.

– A nie mówiłam ci? Musiało mi wylecieć z pamięci. Już późno, a mam jeszcze tyle spraw do załatwienia.

– Jola!

– Czekają cię upojne dwa tygodnie we Francji, kochana. Gdzieś na prowincji. – Stukot szpilek zabrzmiał w korytarzu.

– We Francji? WE FRANCJI?! – wrzasnęła za nią Ewa, ale usłyszała tylko chichot zwariowanej koleżanki.

 Wydawnictwo  
**NASZA KSIĘGARNIA**  
www.naszaksięgarnia.pl

---

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49, faks 22 643 70 28  
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32  
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl      **www.nk.com.pl**

*Książka została wydrukowana na papierze  
Creamy 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*  
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*  
Redakcja *Bogumiła Widła*  
Korekta *Magdalena Szroeder,*  
*Katarzyna Nowak, Jolanta Gomółka*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna  
*Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12942-0

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: POZKAL, Inowrocław